

Gwiazda, a nie świeci

M. Zimińska, reż. Karol Suszka, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku

Dominik Gac

aAaAaA



fot. Waldemar Lewandowski

Co mogła myśleć Mira Zimińska, osiemnastolatka z Płocka, debiutując w wielkiej Warszawie? Działo się to w 1919 roku, ale fakt ten niekoniecznie musi mącić nam wyobraźnię. Wszak i wtedy, i dziś waga takiego wydarzenia wynika z opozycji prowincji i centrum. Tym ciekawszej, że Płock to przecież dawna stolica Polski. Czy Zimińska miała kompleksy?

Ze sceną była związana od dziecka: grała w płockim teatrze, gdzie pracowali jej rodzice (i to nie byle co, bo *Wesele* Wyspiańskiego), śpiewała w chórze katedralnym, miała też doświadczenie z teatrem w Radomiu. Warszawa była więc naturalnym krokiem naprzód w drodze do statusu gwiazdy. Taką się stała. A teraz, gdy niewielu o niej pamięta, wraca na płocką scenę, by opowiedzieć o swoim życiu i raz jeszcze plawić się w we własnym blasku. Sęk w tym, że już nie świeci. Tryumfu też raczej nie święci.

M. *Zimińska* w reżyserii Karola Suszki to przede wszystkim okazja do wysłuchania piosenek tytułowej bohaterki, granej przez Magdalenę Tomaszewską. Akompaniuje jej trio (pianino, kontrabas, perkusja) skryte z boku sceny kameralnej za srebrną zasloną, zza której wychodzi niekiedy pianista (Edward Bogdan), asystując w pojedynczych scenach. Usłyszymy więc utwory do słów Juliana Tuwima czy Mariana Hemara, między innymi: *Taka mała (Si Petite)*, *Nie ma mowy*, *Pokoik na Hożej*. Niektóre z nich podsumowują kolejne etapy życia artystki, inne ilustrują jej ówczesne przygody, a jeszcze inne same są tematem snutych przez nią opowieści. Szkoda, że autorki tekstu, Lena Szatkowska i Marta Kunavar, przedłożyły musicalowość nad opowieść biograficzną. Oglądając przedstawienie, dowiemy się co prawda, ilu mężów miała Zimińska-Sygietyńska, ale o jej pobycie w więzieniu już niekoniecznie. Można mówić o zmarnowanym potencjale, temat jest wszak bez zarzutu, gorący nawet – wszystko przez *Zimną wojnę* Pawła Pawlikowskiego, gdzie Zimińska odbija się w Irenie, granej przez Agatę Kuleszę. Twórcy nie podejmują tego wątku – w przeglądzie piosenek artystki nie usłyszymy więc *Dwóch serduszek czterech oczu*, bodaj najsłynniejszej w tej chwili piosenki z repertuaru „Mazowsza”, której tekst z ludowej pieśni adaptowała Zimińska właśnie. Wspominam rolę Kuleszy, ponieważ w płockim spektaklu widzimy gwiazdę estrady, a nie kobietę, która twardą ręką budowała i trzymała Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Tego obrazu nie zmieniają okazjonalne krzyki i obelgi towarzyszące wspomnieniom dyrektorowania.

Zimińska Tomaszewskiej jest przygaszona, zanadto grzeczna i konwencjonalna. Trudno w płockim przedstawieniu dostrzec cyganerię, w której objęcia wpadła międzywojenna gwiazda i gdzie, jak sama pisała, „szaleństwa, szalbierstwa, szynele, szynszyle, beszamele, szatobriandy, szafiry, szantaże szatynów, szympansy...”. Nie przypomina także „Chaplina w spódnicy”, który to przydomek zyskała, występując w Qui Pro Quo. Jej działalność w legendarnym kabarecie miała charakteryzować się kpiącym stosunkiem do granych postaci – tego również w Płocku nie uświadczymy – Tomaszewska celuje w diwę. Być może twórcy spektaklu nie przejmowali się zbyttnio historycznymi prawdami i nie mieli ambicji kreowania wiarygodnego (ani specjalnie barwnego) portretu, przeczy temu jednak ewidentna retro stylizacja i odwołania do źródeł – na przykład recenzji. Aktorka w przypływie nostalgii za utraconą sławą, tudzież z braku lepszego pomysłu na retrospekcję, sięga po poźółkłą kartkę i wspomina, ach wspomina! Nie wiedzieć czemu na świadectwo dawnej chwały wybrano fragment o temperamencie zgola buchalteryjnym – jakby nie dość energetycznych komplementów pod jej adresem napisał Antoni Slonimski (odpowiedzialny również za tę mniej ciekawą notę). Im więcej poczytamy jego opinii o Zimińskiej, tym wyraźniejszy staje się niedostatek w płockim spektaklu humoru, z którego miała słynąć i który to decydował o jej scenicznym charakterze. Przy okazji Slonimskiego warto zatrzymać się na męczyznach. Okazuje się, że wszyscy z jednej gburowatej i chamskiej byli parafii. Niezależnie, czy aktorka wciela się w wywoływanego wspomnieniami Witolda Gombrowicza czy Juliana Tuwima – w żadnego uwierzyć nie sposób. Interesujący jest za to wątek wiedeńskiego flirtu, w którym Zimińska zdobywa się na niezależność wobec adoratora, co czyni ją prawdziwą kobietą. Niestety również ten emancypacyjny i feministyczny potencjał nie został wykorzystany.

Tak, czy inaczej Zimińska to silna i pewna siebie kobieta. Czy jest jednak mężą i faworytą warszawskich salonów, jak się przedstawia? Trudno uwierzyć. Na pewno w kreacji Tomaszewskiej nie jest wybitną śpiewaczką, choć aktorka radzi sobie dzielnie i wplecione w kabaretową formułę utwory wykonuje bez zarzutu – za wyjątkiem piosenki ludowej, zaśpiewanej bez znajomości oryginalnych technik wokalnych i w efekcie brzydko kabaretowej. Jest w tym swego rodzaju sprawiedliwość dziejowa, komu jak komu, ale wieloletniej dyrektorce „Mazowsza” należy się szpilka za to, co ten zespół (i jemu podobne) zrobił polskiej muzyce tradycyjnej. Warto zaznaczyć, że aktorka nie usiłuje zrekonstruować charakterystycznego sposobu śpiewania Zimińskiej – nie szuka w swoim głosie tego wyjątkowego drżenia, zachowanego w nagraniach i uwodzącego do dziś.

Płockie przedstawienie wpisuje się w relację, która nacechowała biografię bohaterki – napięcie pomiędzy centrum a prowincją. W *M. Zimińskiej* jest to tym wyraźniejsze, że mamy do czynienia z opowieścią lokalnie patriotyczną. Być może stąd wynika pewne jej ugładzenie i spiłowanie co drażliwszych wątków. Widać to chociażby w pojawiających się w głębi sceny czarno-białych wizualizacjach. Znajdziemy tam kiczowate opadające liście oraz zwiastujące wojnę ciemne chmury, archiwalne nagrania z występów „Mazowsza”, zdjęcia i film z samą Zimińską, ale i widok wzgórza Tumskiego, na którym stoi słynna płocka katedra. Z Zimińskiej miasto także jest dumne. Ma po temu powody, jest to wszak postać ciekawa – skupiająca w sobie splot dziejów wstrząsających Polską w minionym stuleciu. Szkoda, że tym razem *M. Zimińską* Płock Warszawy nie zawojuje.

18-02-2019

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku
Lena Szatkowska, Marta Kunavar

M. Zimińska
reżyseria: Karol Suszka
scenografia: Dorota Cempura
aranżacje muzyczne: Edward Bogdan
choreografia: Jan Losakiewicz
wizualizacje: Mariusz Pogonowski
zespół muzyczny: Edward Bogdan, Tomasz Krawczyk, Jakub Krawczyk
obsada: Magdalena Tomaszewska
premiera: 30.11.2018

LENA SZATKOWSKA

MARTA KUNAVAR

KAROL SUSZKA

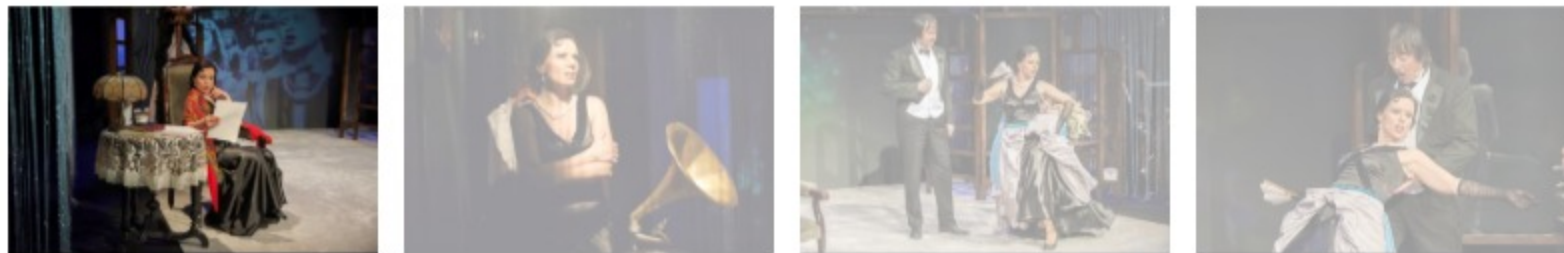
PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO

M. Zimińska, reż. Karol Suszka, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku



Fot: Waldemar Lewandowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego

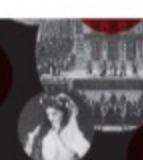
PRZECZYTAJ TEŻ



Tomasz Mościcki
Adieu



Juliusz Tysza
Czarownice dają czadu



Henryk Mazurkiewicz
Historia w majtkach



Anna Jazgarska
O czym szumią...



Piotr Dobrowolski
(Nie)widzialna, (nie)widzialny, (nie)widzialne



Mirosław Kocur
Człowiek to narodził

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook